

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/152446,Jerzy-Dabrowski-Grupa-Ladosia.html>
2022-09-28, 20:15

Jerzy Dąbrowski: Grupa Ładosia

Gdy świat zachodni nie chciał słyszeć o zagładzie Żydów, polscy dyplomaci ruszyli do brawurowej akcji ratowania tysięcy ludzi przed pewną śmiercią.

Chciałbym mieć paszport Urugwaju,

mieć Costa Rica, Paragwaj,

po to, by mieszkać spokojnie w Warszawie,

to jednak najpiękniejszy kraj.

(Władysław Szlengel, *Paszporty*)

Niespełna rok przed II wojną światową 20 tys. polskich Żydów mieszkających w Niemczech zostało wydalonych przez reżim hitlerowski do kraju pochodzenia. Władze Rzeszy ograbiły ich z pieniędzy, pozostawiając im tylko po 10 marek na osobę. Paszporty wielu z nich dawno straciły ważność, dlatego koczowali w wagonach, opuszczonych koszarach i wynajętych kwaterach w pobliżu granicy. Pomocy udzielały im Polski Czerwony Krzyż, organizacje żydowskie ze Stanów Zjednoczonych i Ogólnopolski Komitet. Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Warszawie szukało dla nich schronienia w innych państwach, jednak żaden kraj nie chciał ich przyjąć.

Po klęsce wrześniowej i utworzeniu przez gen. Władysława Sikorskiego Rządu RP na Uchodźstwie polityka władz polskich względem Żydów zmieniła się diametralnie. Jak pisał Paul Stauffer, były ambasador Szwajcarii w Warszawie, w swojej książce *Polacy - Żydzi - Szwajcarzy*, gen. Sikorski (w oświadczeniu z sierpnia 1942 r.) nawet

„przedobrzył, publicznie deklarując polską sympatię dla syjonistycznych aspiracji do utworzenia państwa żydowskiego w Palestynie, która pozostawała pod zarządem



Aleksander Ładós (tu w okresie kierowania konsulatami generalnymi Polski w Monachium, czyli w latach 1927 - 1931). Ze zbiorów NAC

Anglików jako terytorium mandatowe”.

2 maja 1940 r. minister spraw zagranicznych Niemiec Joachim von Ribbentrop informował przedstawiciela Szwajcarii, że Adolf Hitler jest wyjątkowo rozżłoszczony z powodu zaakceptowania przez władze w Bernie Aleksandra Ładosia, „nowego polskiego emisariusza marionetkowego rządu”. Szwajcarskie MSZ nie uległo jednak i Ładoś został akredytowany jako *chargé d'affaires* z tytułem ministra pełnomocnego.

Sytuacja między sąsiadami była bardzo napięta, szczególnie po inwazji Niemiec na Francję. Właśnie w tym czasie szwajcarskie messerschmitty zestrzeliły jedenaście samolotów Luftwaffe, które naruszyły przestrzeń powietrzną alpejskiej republiki. Kiedy zaś alianckie bombowce przelatywały nad Szwajcarią, Niemcy protestowali, że nikt nie stara się w nie wycelować i w ten sposób nie przestrzega zasad neutralności. Wojna ze Szwajcarią wisiała na włosku.

Helweci opowiadali się po stronie mocarstw zachodnich, ale Szwajcaria nie mogła pomagać aliantom. Ponadto tzw. *Reichsdeutsche* (Niemcy z Rzeszy) od lat prowadzili w tym kraju interesy, szpiegowali i byli w każdej chwili gotowi pomóc władzom w Berlinie.

Paszporty do życia

Przez długi czas historia uratowania ponad 3 tys. Żydów przez polskich dyplomatów z Berna była całkowicie nieznana. Na trop tej akcji wpadli dziennikarze „Dziennika Gazety Prawnej” Zbigniew Parafianowicz i Michał Potocki, którzy dotarli do materiałów śledztwa prowadzonego przez szwajcarską policję w sprawie wystawiania paszportów krajów Ameryki Łacińskiej europejskim Żydom przez dyplomatów RP. Przez wiele lat szwajcarskie dokumenty były utajnione, a jedyną osobą, która próbowała spopularyzować ten temat, był Abraham Silberschein. Ten żydowski adwokat, były poseł na sejm, na początku wojny powołał organizację pomocy Żydom „Relico”. Pracownikom Konsulatu RP w Bernie przekazywał listy osób z gett utworzonych przez Niemców w okupowanej Polsce. Dyplomaci Konstanty Rokicki, Stefan Ryniewicz i Juliusz Kühn już jesienią 1939 r. wpisywali w polskich paszportach dane Żydów nieposiadających obywatelstwa RP. Kiedy skończyły się blankiety tych dokumentów tożsamości, kupowali za łapówki – głównie od konsula honorowego Paragwaju Rudolfa Hüglego – puste paszporty, do których wklejali zdjęcia otrzymywane od Silberscheina. Przeciętą ceną takiego paszportu wynosiła 500 franków szwajcarskich, co było niebagatelną kwotą. Pieniądze pochodziły ze zbiórek organizowanych przez kupca Chaima Eissa oraz z Polskiego Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny. W okupowanej Warszawie Emanuel Ringelblum, twórca podziemnego archiwum tamtejszego getta, z grupą współpracowników ustalał, kogo należy ratować w pierwszej kolejności. Postanowiono, że będą to naukowcy, artyści, przywódcy religijni i polityczni – po wojnie mieli się przyczynić do odrodzenia elit żydowskich. Na liście znalazł się m.in. dr Leon Rothfeld, adwokat, ojciec ministra spraw zagranicznych III RP prof. Adama Daniela Rotfelda.

Na koniec Hügli jeszcze raz sygnował paszporty swoim podpisem i wysyłał do Generalnego

Gubernatorstwa ich uwierzytelnione kopie. Dokumenty były wypisywane nie na jedną osobę, lecz na całą rodzinę. Dopisywani byli do nich także ludzie, których nie łączyło pokrewieństwo z ich właścicielami – tylko po to, aby uratować jak największą liczbę osób. Kiedy w połowie 1943 r. akcja paszportowa nabrała tempa, postanowiono zainteresować nią też konsulów innych neutralnych państw Ameryki Łacińskiej. Wiadomo, że paszporty wystawiane przez polskich dyplomatów uratowały życie również takim osobom, jak Josef Burg, jeden z założycieli państwa Izrael, czy Pierre Mendès France, przyszły premier Francji.

Świat odwraca wzrok

Dyplomaci RP w Bernie szybko zdali sobie sprawę z dramatycznej sytuacji, w jakiej znaleźli się Żydzi w tej części Polski, która była okupowana przez Niemców. Rząd RP na Uchodźstwie od 1940 do 1944 r. aż 36 razy informował o tym państwa koalicji antyhitlerowskiej i domagał się natychmiastowego działania. W 1940 r. wydano w Londynie broszurę *Prześladowania Żydów w Polsce pod okupacją niemiecką*. W tym samym roku Ministerstwo Informacji Rządu RP opublikowało *Czarną księgę inwazji niemieckiej w Polsce*. Z kolei 3 września 1942 r., półtora miesiąca przed swoją śmiercią, Cyryl Ratajski, były delegat rządu na kraj, informował wicepremiera Stanisława Mikołajczyka:

„Wysyłam jako kuriera [Jana] Karskiego, który był wysłany przez Rząd z Francji w kwietniu 1940 [r]. W Paryżu będzie ok. 15, w Tuluzie – 20, w Bernie ok. 1 października. Proszę zawiadomić Ładosia”.

Było to już kolejne spotkanie polskiego konsula z kurierem. Karski opowiedział o tragicznej sytuacji w getcie warszawskim i swoim pobycie w obozie zagłady *Belzec*, gdzie – dzięki pomocy polskiego ruchu oporu – przebrany w mundur strażnika ukraińskiej formacji pomocniczej SS, zobaczył niewyobrażalną gehennę ludności żydowskiej. O tym, co widział w Bełżcu i warszawskim getcie, informował nie tylko członków Rządu RP na Uchodźstwie, lecz także premiera Wielkiej Brytanii Winstona Churchilla i tamtejszego ministra spraw zagranicznych Anthony’ego Edena oraz prezydenta USA Franklina D. Roosevelta.

Roosevelt, przyjaciel byłego premiera Ignacego Paderewskiego, dokładnie wypytywał Karskiego o sytuację w okupowanej Polsce, sugestie i oczekiwana Żydów pozostających w niemieckiej niewoli. Emisariusz powtórzył amerykańskiemu prezydentowi słowa Szmula Zygielbojma, domagającego się akcji odwetowych na Niemcach za ich zbrodnie. Roosevelt pozostał jednak głuchy na te argumenty. Tuż przed swoim samobójstwem, które było protestem przeciwko bierności państw alianckich, Zygielbojm napisał:

„W tym miejscu muszę wspomnieć, że ludność polska udziela wszelkiej możliwej pomocy i współczucia dla Żydów. Solidarność polskiej ludności ma dwa aspekty: po pierwsze jest to wspólne cierpienie, a po drugie wspólna walka przeciwko nieludzkiemu okupantowi. Walka z prześladowcami jest ciągła, wytrwała,

w konspiracji i toczy się nawet w getcie, w warunkach tak strasznych i nieludzkich, że są one trudne do opisanie lub do wyobrażenia. [...] Ludność żydowska i polska pozostaje w stałym kontakcie, wymieniając prasę, informacje i rozkazy. Mury getta nie oddzieliły w rzeczywistości ludność żydowską od Polaków. Polskie i żydowskie społeczeństwo wciąż walczy razem o wspólny cel, tak jak walczyło przez wiele lat w przeszłości”.

W książce *Zanim Bóg odwróci wzrok* dr Sebastian Ładoś (krewny Aleksandra) pisał, że w trakcie wojny prezydent Szwajcarii Marcel Pilet-Golaz zarzucił jego stryjecznemu pradziadkowi uczestnictwo w produkcji nielegalnych dokumentów. W tym czasie na trop fałszowania paszportów wpadła policja szwajcarska. Polski konsul starał się wytłumaczyć Piletowi-Golazowi, że akcja ma na celu ratowanie życia ludzkiego i że paszporty nigdy nie będą używane na terenie Szwajcarii. Niemniej dalsze podrabianie dokumentów przez polskich dyplomatów narażało nasze przedstawicielstwo na zamknięcie i wydalenie pracowników, co mogło skutkować aresztowaniem ich przez Niemców.

Fragment tekstu z „Biuletynu IPN” nr 6/2021

► [Czytaj więcej na portalu przystanekhistoria.pl](http://przystanekhistoria.pl)